

Logika konfliktu

5 kwietnia 2009

Pierwszym, najbardziej fundamentalnym punktem wyjścia do wszelkiej poważnej debaty na temat konfliktu izraelsko-palestyńskiego powinno być przekonanie, że nic nie usprawiedliwia mordowania ludności cywilnej. Różnicy między ofiarami rakiet Hamasu a śmiercią Palestyńczyków z tego punktu widzenia oczywiście nie ma i być nie może. Jednak nietrudno dostrzec dysproporcję użytych środków, jak również można zauważyć różnicę w przyczynach stosowania przemocy. Usprawiedliwianie wymordowania ponad 1000 osób terroryzmem jest doprawdy karkołomną konstrukcją i łatwość z jaką się to czyni, powinna budzić podejrzenia o szukanie zgrabnej wymówki dla szeroko zakrojonej akcji o podłożu, choćby, ideologiczno-rasowym. Rzetelna debata wymaga nazywania rzeczy po imieniu – nawet jeśli nie podoba się to jednej ze stron, należy użyć słów takich jak getto, kolonializm, zbrodnie wojenne w ich właściwym kontekście; nawet jeśli nie podoba się to drugiej stronie, należy mówić o terroryzmie.

Pytając o podłoże sytuacji powinniśmy sięgać dużo głębiej niż powszechnie znane fakty historyczne. Przyjęcie punktu widzenia wedle którego tożsamości grupowe są generowane w myśl esencjalistycznych założeń doktryny zderzenia cywilizacji, pozwala dostrzec ukryte źródła konfliktu. Kiedy zaczniemy brać pod uwagę zaangażowanie aktorów politycznych w tworzenie podziałów na My i Oni zyskujemy perspektywę, która stanowi o przeświadczeniu, że to nie tzw. zwykli ludzie są odpowiedzialni za konflikty, tylko władza polityczna, powiązana mrocznymi nićmi z władzą ekonomiczną. Może to zabrzmieć jako zbytnie uproszczenie i choć oczywiście nie można ignorować lokalnych historii i animozji pośród codziennych spraw i spotkań, to jednak w wymiarze globalnego spojrzenia na sprawę, jest jakoś tak, że kto ma władzę nad dyskursem kulturowym, ten ma często – pośrednio (oni nigdy się nie

brudzą) – krew na rękach. Tożsamości Żydów i Palestyńczyków z momentem naznaczenia ich w procesie sygnifikacji i wpisania w nie tym samym esencji o określonym i rzekomo niezmiennym charakterze, stają się ideologicznym wyjaśnieniem o swoistym posmaku praźródła wszelkiego zła, tłumaczącym konieczność mordowania, okupacji i wystrzeliwania rakiet domowej roboty. W rzeczywistości jest nie do pomyślenia, aby i jedni i drudzy mogli rodzić się z poczuciem nienawiści do siebie. Najzwyklej trudno w to uwierzyć. Jednak natywizm kulturowy, wpajanie na każdym kroku przekonania o wrodzoności pewnych cech narodowych, jest narzędziem które pracuje w interesie klasowym elit władzy.

Możemy się silić na zachowanie poprawnej obiektywności, nieco naciąganej w sytuacji, kiedy wiadomo, kto znajduje się na pozycjach ofensywnych. Nieśmiało wspominałem o rakietach domowej roboty i Hamasie. Jednak nie jest żadną tajemnicą, kto jest okupantem a kto pozostaje w defensywie. Historycznie i taktycznie niewiele nowego można dodać. Dopóki strona izraelska nie zaakceptuje prawa do suwerenności narodu palestyńskiego, a co za tym idzie, własnego terytorium, dopóty nie będzie można mówić o sytuacji równości przy stole negocjacyjnym. Uznanie jednak tego faktu wymagałoby zakwestionowania ideologii segregacji rasowej i poczucia wyższości tak charakterystycznego dla kolonizatorów. Pytanie, co zrobić z Hamasem, który nie ma zamiaru akceptować takiego bytu, jak państwo Izrael? To jest moment w którym można się zatrzymać i rozłożyć ręce. Ale można też powiedzieć, że swoimi działaniami izraelscy decydenci współtworzą poparcie dla Hamasu i generują kolejne pokolenia młodocianych zamachowców. Co więcej, prawicowe elity polityczne Izraela podejmują takie działania zapewne świadomie i z premedytacją, w celu legitymizacji swojego istnienia. Nie może być usprawiedliwienia dla użycia bomb z białym fosforem i ze zubożonym uranem. Kiedy ktoś stosuje najpierw taki arsenał przeciwko ludności cywilnej a potem chce się „dogadać”, to naprawdę, ale trudno w takiej sytuacji mówić o pokojowych

intencjach. Jest to polityczna hipokryzja w najbardziej obrzydliwym i odrażającym stylu.

Czy opór Palestyńczyków powinien nas dziwić? Czy polskie dzieci nie walczyły przeciw hitlerowcom? Walka z okupantem, przy pomocy wszelkich dostępnych metod, wydaje się być podstawową, naturalną ludzką reakcją. Raporty wydane przez Defence for Children International (DCI) [1], odnoszące się do 2006 i połowy 2007 roku, które analizują sytuację palestyńskich dzieci przetrzymywanych w więzieniach, mogą uświadamiać podłoże oporu. Mówi się w nich o łamaniu przez izraelskie służby najbardziej fundamentalnych zapisów Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, poczynając od domniemania niewinności, którego nie respektowano w stosunku do zatrzymanych, przez odmowę prawa do milczenia i prawnika, po bicie, tortury i wykorzystywanie seksualne podczas przesłuchań. Czy w zamian za to, władze izraelskie oczekują miłości? Za zawieszeniem broni nigdy nie pójdzie długotrwały pokój, jeśli nie zastąpi się polityki nienawiści polityką pojednania, na co najwyraźniej nie ma ochoty ani Hamas, ani izraelska prawica. W długofalowej perspektywie oznacza to odrzucenie dyskursu stawiającego na konfrontację kultur, co jest drogą trudną i wyboistą, gdyż „po 11 września 2001 r. oraz po wojnach w Afganistanie i w Iraku – jak twierdzi Etienne Balibar – izraelska kolonizacja i palestyński opór [...] zostały włączone w światową ekonomię przemocy, zmierzającą do narzucenia wszędzie logiki konfrontacji «sił Dobra» z «siłami Zła»” [2]. Lokalny konflikt zostaje spotęgowany przez globalne trendy będąc tym samym uwikłany w sieć imperialnych aspiracji, ekonomicznych powiązań, ekskluzji oraz inkluzji, stając się soczewką skupiającą w sobie polaryzację świata. Trudno w tej sytuacji liczyć na poważne zaangażowanie najbardziej wpływowych rządów które walczą o inwestycje, surowce i rynki zbytu dla swojego przemysłu zbrojeniowego. Trudno tu również oczekiwać odpowiedzialnego działania od strony mediów masowych, gdyż z kolei dla nich dyskursy nienawiści są najlepszym paliwem napędowym. Wzajemne kontakty na

płaszczyźnie kulturowej, stwarzanie sytuacji w których można do siebie mówić i słuchać, są zadaniami którym być może będą w stanie sprostać organizacje pozarządowe, wszelkie oddolne inicjatywy i ruchy obywatelskie. Moment w którym ludzie przestaną postrzegać swoje tożsamości grupowe przez pryzmat definicji tworzonych w kręgach władzy, będzie początkiem prawdziwego dialogu. Jednak nic się nie uda bez doraźnych rozwiązań, czyli zaprzestania przemocy, zniesienia apartheidu, łącznie z murem hańby i umożliwienia normalnego funkcjonowania gospodarki w Autonomii Palestyńskiej. Polityczna wola dwóch stron jest tu konieczna, a w szczególności niezbędne jest odrzucenie sytuacji Pana i Niewolnika. Mówiąc po heglowsku, Pan jest uzależniony od swojego Niewolnika, podobnie jak izraelska prawica od istnienia „złych terrorystów”, dzięki którym może uprawomocnić swoją hegemonię. Skąd jednak wziąć dobrą wolę skoro demokratycznie wybrane frakcje są jej pozbawione?

Nota o autorze – absolwent Uniwersytetu Wrocławskiego. Mgr filozofii w zakresie komunikacji społecznej. Studiował również na Uniwersytecie Zielonogórskim, gdzie uzyskał tytuł licencjacki z filozofii w specjalności wiedza o społeczeństwie. Aktualnie z-ca redaktora naczelnego muzułmańskiego czasopisma społeczno-kulturalnego As-Salam. Obszar zainteresowań naukowych to teoria i praktyka globalizacji, studia kulturowe, studia postkolonialne, teoria polityki, filozofia społeczna.

Autor: Mariusz Wieczerzyński

Źródło: [Le Monde diplomatique](#)

PRZYPISY

1. Defence for Children International, „Palestinian Child Political Prisoners 2006 Report”, <http://www.dci-pal.org/english/display.cfm?DocId=559&CategoryId=2> [dostęp: 12.02.2009]; „Palestinian Child Political Prisoners: Semi Annual Report 2007”,

<http://www.dci-pal.org/english/display.cfm?DocId=605&CategoryId=2> [dostęp: 12.02.2009].

2. E. Balibar, Zneutralizować logikę „zderzenia cywilizacji”, „Le Monde diplomatique”, 2006, nr 7. Dostępny również w internecie: <http://monde-diplomatique.pl/LMD7/index.php?id=2> [dostęp: 12.02.2009].